

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

27-28 (736-737)

NIEDZIELA 7 i 14 lipca 1974

ROK XVI

Klasztory czy hotele ?

Zakonny styl życia ulega dziś nie raz dziwnym przekształceniom. Spośród 390 klasztorów, jakie liczy Francja, wiele staje się jak gdyby przedsiębiorstwami hotelowymi, jedynymi z licznych ogniw światowego ruchu turystycznego. Furty klasztorne stoją otworem dla wszystkich, chrześcijan, muzułmanów, ateistów. Za jedne dwadzieścia pięć franków można otrzymać nocleg i śniadanie. A także — „godziwą rozrywkę” — choć to zależy od reguły domu i usposobienia gościa. Trapistom — wyjąwszy furtiana — nie wolno rozmawiać z obcymi, gdzie indziej kontakty są dopuszczane, a nawet popierane.

Nie zawsze zresztą chodzi tylko o dochód. Słynne opactwo cysterskie w Boquen (Bretania) gościło w ub. r. około 6.000 osób z całego świata, ale — jak wyraził się opat — „jeżeli goście nasi nie interesują się niczym poza jedzeniem — nie są zbyt mile widziani”.

Gościom wolno w zasadzie spędzać czas, jak im się podoba, większość jednak stosuje się do obyczajów domu, pomaga dobrowolnie w jego pracach i uczestniczy w zajęciach. Oto typowy rozkład dnia: godzina 7.45 — wstawanie, 8 — gimnastyka i sport poranny, następnie — krótka medytacja i śniadanie. Od śniadania do obiadu — „różne zajęcia”: ćwiczenia jogi, śpiew choralny, modlitwa, popołudnie natomiast poświęcone jest pracy fizycznej w polu lub w domu. Wieczorem zebrania dyskusyjne na różne tematy (życie seksualne, moralność zawodu), albo — dla odmiany — wykłady (zasady chrześcijaństwa, psychoanaliza). Dzień kończy się kolacją, wspólnym śpiewem i wspólną modlitwą.

Jak widać — pisze W. Broer w „Kathpressie” z 24.10.1973 r. — chodzi tu o syntezę zasad zakonnych i świeckiej świadomości, o udowodnienie, że jedno nie przeszkadza drugiemu. Idei tej służą wszystko: tryb życia i urzędze-

nie domu, w którym stare mury sąsiadują z aktualną gazetką ścienną, biblioteka zawiera św. Augustyna i Sartre'a.

Na zakończenie nieco relacji o wrażeniach z pobytu: Henriette Despieglaere, pani domu z Brukseli: „Przyjechałam tu, żeby się nieco skupić, przeczytać, pomyśleć. Najcenniejsze jednak co tu znalazłam, to kontakt z ludźmi, rozmowy na tematy religijne i inne. Sądzę, że to znacznie lepsze wakacje niż tzw. urlop”. Jean Brandon, paryżanin, architekt, ateista: „Wikt i mieszkanie są tu na pewno bardzo przeciętne. Za to popis wspólnego życia duchowego. Może nie wytrzymałbym, gdyby kazano mi przyjeżdżać tutaj co roku, jednakże w chwili obecnej czuję się bardziej odświeżony niż po najdroższym kurorcie”.



◆ Les Fontaines (60500 Chantilly. BP 205. Tel 457-24-60). Klasztor księży jezuitów. Sesje naukowe, rekolekcje, weekendy.

◆ Fraternité de Behtleem (Route de Poligny, 77140 Nemours). Ośrodek miod-

dziejący. Nocleg pod namiotami.

◆ La Clarté-Dieu (95, rue de Paris, 91402 Orsay. Tel. 928-45-71). Klasztor prowadzony przez ojców franciszkanów. Rekolekcje, sesje.

◆ Storckensohn (16, rue Salvator, 68-Mulhouse. Tel. (89) 45 40 55). Ośrodek protestancki. Debaty, poszukiwania teologiczne.

◆ Centre protestant de l'Ouest (79, Celliers-sur-Belle. Tel. 26 80 44). Ośrodek protestancki. Miejsce spotkań, dialogu.

◆ Boquen (22, Plénée-Jugon. Tel. 118 Le Gouray, par Lamballe (96) 31.31.11). Opactwo cysterskie. Miejsce spotkań, dialogu.

◆ Taizé (71, Taizé-Communauté. Tel. (85) 38 22 44). Ośrodek ekumeniczny, przygotowujący Sobór Młodych. Nocleg w budynku i pod namiotami.

◆ Les Avents (Peyregoux, 81100 Castres). Miejsce spotkań i dialogu.

◆ La Tourette (Eveux 69210 L'Arresle). Klasztor ojców dominikanów.

◆ La Sainte-Baume, Le Plan d'Aups, 83 Saint-Zacharie. Tel. 19 et 20). Ośrodek międzynarodowy, prowadzony przez laików i wspólnotę dominikańską braci i sióstr. Spotkania, sesje, dialogi. 200 łóżek.

PRZED SOBOREM MŁODYCH

Od wielu już lat, wspólnota ekumeniczna z Taizé, jedyna tego rodzaju wspólnota, jest miejscem, w którym spotyka się młodzież z całego świata. Młodzież chrześcijańska, głównie protestanci i katolicy. Słua atrakcyjności tej wspólnoty jest tak duża, iż pociąga również młodzież niewierzącą. Do Taizé przyjeżdża ich z każdym rokiem więcej, ale obecny 1974 rok będzie miał dla tej młodzieży szczególne znaczenie, 30 sierpnia br. odbędzie się bowiem otwarcie Soboru Młodych zapowiedzianego w marcu 1970 roku.

+

„Lettre de Taizé”, będący jedną z form przygotowania soboru młodych, (Ciąg dalszy na str. 2)

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



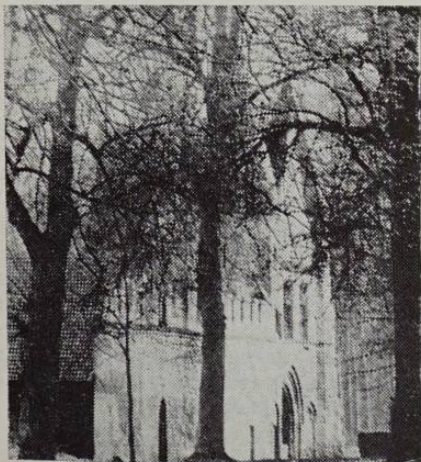
(Ciąg dalszy ze str. 1)

przynosi na pierwszej stronie słowa brata Roger: „Tylko jedno jest ważne — nie stracić miłości. Odwrócić obcowanie z Bogiem twarzą w twarz. Kontemplować go również w twarzy człowieka... przywrócić człowiekowi zniekształconemu jego ludzkie oblicze. Oto jedna i ta sama walka, walka miłości. Cóż znaczy wiara, gdy nie ma miłości? I na cóż by się zdało, gdybyśmy nawet wydali nasze ciała na pastwę płomieni? W naszych walkach liczy się jedynie to, by nie stracić miłości”. Na tej drodze „walki i kontemplacji” wyłaniają się ciągle nowe zagadnienia, wymagające twórczego przemyślenia i konfrontacji z rzeczywistością. Oto jedno z nich, wysunięte w czasie któregoś spotkania:

„Wyobrazić sobie sobór młodych, to nie tylko tworzyć w pustce przyszłe sytuacje i możliwości. Jeśli mówi się, że wyobraźnia młodych jest wielkim źródłem odnowy, to chodzi tu o wyobraźnię ludzi zaangażowanych w walkę: o wyobraźnię, która wyłania się z ich własnego doświadczenia i w pełni prowadzonego przez nich boju. Gdyż to oni posiadają zdolność zmieniania świata, a nie ci, którzy tworzą książkowe teorie.

Słowa mogą kształtować język, który bywa oddalony od rzeczywistości, którego można używać, nie będąc zaangażowanym, jako pewnego systemu: myślę, że jest tak w przypadku wielu młodych, którzy stracili zdolność posługiwania się wyobraźnią.

Trzeba więc przebyć ten mur sposobu wyrażania się, szukać nowego, próbować innych dróg porozumienia między nami. Tym bardziej że słowa noszą zawsze znamię jakiejś kultury, a więc nie dla wszystkich mają ten sam sens”



Kto jest moim bliźnim ?

Kto jest moim bliźnim? Sprowokowany tym pytaniem faryzeusza Chrystus odpowiadał w formie przypowieści „Pewien człowiek wpadł w ręce złodziei”. Obok nieszczęśliwca przeszedł obojętnie kapłan i lewita, pomocnik w świątyni. Jeden i drugi miał przed oczyma Prawo. Ale ono stanowiło dla nich przeszkodę w niesieniu pomocy człowiekowi. Ranny przy drodze był nieczysty; kto wie, może nawet był to już trup, który pokalałby ich w sposób niezmiernie trudny do usunięcia?... Lepiej więc pójść. Aż przyszedł ten, który nie musiał przejmować się przepisem Prawa, Samarytanin, przedstawiciel narodu zdradców i półpogan. Był wolny wobec Prawa. Pochylił się nad poranionym człowiekiem, pomógł mu.

Słowo Boże jest bardzo blisko ciebie. Kapłan i lewita mieli je przy sobie — w skórzanych pudelkach, które zakładali sobie na czoło, między oczy, ale właściwie byli daleko od niego. I dlatego Prawo Boże nie pozwalało im — w ich mniemaniu — czynić dobrze wobec nieszczęśliwego człowieka. Samarytanin nie znał Prawa, ale je pełnił i dlatego był blisko Słowa Bożego.

Kto jest moim bliźnim? Każdy jest twoim bliźnim, nawet Samarytanin, który zdaje się być grzesznikiem i poganinem. Każdy jest twoim bliźnim; każdy czeka na twoją pomoc, każdemu winienes ją okazać. Ale też pamiętaj: każdy człowiek, który jest twoim bliźnim — twój wróg też — przychodzi ci z pomocą; każdy uważa ciebie za bliźniego. Nie jesteś więc sam, zagubiony pośród tłumu ludzkiego, pośród którego tylko niektóre jednostki miałyby cię darzyć życzliwością.

Słowo Boże jest blisko. Nie Słowo jako teoria, ale jako rzeczywistość... Można ją łatwo osiągnąć, bo wystarczy spojrzeć na drugiego człowieka. Wydaje się on nieraz zły. Samarytanin też wydawał się być zaprzeczeniem wszystkiego, co wartościowe i szlachetne. A przecież okazał się miłosiernym. Dlatego trzeba zechcieć okazać się bliźnim każdemu. Wówczas wypełni się Prawo. Stanie się ono wówczas bardzo bliskie. I stanie się bliskie bardzo Słowo Boże.

+

Ks. Jerzy Langman przez cztery lata był więźniem Buchenwaldu. W swoich pamiętnikach pt „Oczekiwanie” pisze, że już w początkach pobytu w obozie

groziła mu apatia, zniechęcenie, może rozpacza, a na pewno śmierć. Co go uratowało? Dobre serca Ślązaków z Opolszczyzny, a wśród nich jednego, nazwiskiem Klaka. Tak o tym pisze: „Po dwu tygodniach pobytu w obozie ogromnie osłabłem i zacząłem wpaść w apatię, doznawać wyczerpania ostatecznego. Ostatnim wysiłkiem postanowiłem odszukać Klakę. Wszedłem na blok. Chciałem go tylko powiadomić, iż jestem i zaraz, jak najprędzej wrócić położyć się i zasnąć. Stary mój znajomy, kiedy powiedziałem swoje nazwisko, zrobił krok wstecz, jakby zaskoczony, poznał, rozwarł ramiona i zawołał:

W okresie wakacyjnym Głos Katolicki ukazuje się co dwa tygodnie. Następny wiec numer - 21 lipca br.

— Momy go, to on, ten som z radia Langman, od tego pierona Ligonja.

Drugi, był nim chyba Witczak, powiedział poważnie, z dobrocią przysuwając miskę:

— Jedzcie, bo tylko macie piętnaście minut czasu. Potem gwizdek i musicie być już na bloku. Inni patrzyli na mnie z daleka, nie podnosząc się z ław. Gdy zjadłem, pokazał ręką:

— To są nasi przyjaciele, nie możecie wśród nas zginąć.

Był też wśród nich Ambroży Porzdek. Patrzyło na mnie wiele par oczu, jakże dobrych, jakże mądrych.

Wracałem do swojego. Wracałem inny. Byłem silny nade wszystko mrałem nie. Tak mnie nikt nie witał. Buchenwald nie przestał być obozem hitlerowskim, nie stracił nic ze swego okrucieństwa, ale już nie miała dostępu do mojej duszy jego straszliwa beznadzieja wciągająca jak bagno. Był to nada! potwór Buchenwald, ale obudziło się we mnie poczucie istnienia. Zaczęłem odnajdywać siebie. Uratowali mnie górniccy robotnicy z Opolskiego w pierwszym kryzysie. Poczutem wówczas, iż Polska jest wielka, mocarstwowa, skoro może dać moc do życia, gdy siły zanikają. I rzeczywiście mocarstwowość Polski istnieje tylko w człowieku dobrym, mocnym, chrześcijańskim” (Ks. Jerzy Langman, Oczekiwanie — Buchenwald, 1973, str. 70-72).

Roman Duża OMI.

Święci lipca

Lipcowe dni niech nam rozjaśni myśli o naszych przodkach. Z katalogu świętych wybraliśmy cztery kobiety i czterech mężczyzn, więc cztery pary ludzi, trwających w beczasowym stanie pokoju i szczęśliwości, zapewnionym każdemu z nas pod warunkiem, że będziemy te cztery pary uważali za swoich przodków i okażemy swoją z nimi solidarność w wyznawaniu Ewangelii.

Wszystkim **Amaliom** obchodzącym 10 lipca imieniny życzymy zaradliwej pogody ducha. Ich patronki zdobywały świętość w zakonnych habitach we flandryjskich klasztorach. Starsza z nich wychowała trzy córki, mianowicie Emebertę, Gugulę i Rajneldę. Umarła w 690 roku. Młodsza Amalia umarła w 772 r. Jej relikwie przeniesiono w 370 r. do Gandawy. Ich pełne imię brzmi Amalberga.

Ich sąsiadką w kalendarzu jest **św. Olga**. Z pochodzenia Norweżka, żona księcia kijowskiego Igora. Na chrzcie przyjęła imię Helena. Gorliwa aktywistka w szerzeniu Ewangelii. Babka **św. Włodzimierza**. Umarła w 969 r.

Bi. Kinga córka króla węgierskiego Beli IV i cesarzówny greckiej Marii. Żona Bolesława Wstydliwego. Założyła klasztor klarysek w Starym Sączu gdzie umarła 24.7.1292 r. Niech turyści, których wędrowny szlak prowadzi przez okolice Starego Sącza, nie omieszkają spojrzeć na jej grób uważnym okiem i chłonącym jej świętość sercem.

Anna, patronka wszystkich matek, które piastują swoje wnuczka. Wszystkim jej imienniczkom życzymy rozległych umiejętności wychowawczych, gdyż ich święta opiekunka wychowała najpiękniejszego człowieka w świecie, Niepokalaną Maryję.

Szymon z Lipnicy jest pochowany w kościele bernardynów w Krakowie. Pielgrzymował do Ziemi Świętej. W Krakowie poświęcił się pielęgnowaniu chorych w okresie, gdy w całej Europie zaraza dziesiątkowała ludność. Padł ofiarą swego poświęcenia 13.7.1482 r. Potecajmy Szymonowi kwalifikowanych i niekwalifikowanych pielęgniarzy i pielęgniarki, całą służbę zdrowia, zwłaszcza w krajach, które cierpią na brak cieniarnych rąk i serc, oraz w domach, w których żyją obłożnie chorzy.

Czesław Odrowąż, wybitny organizator dominikańskiego życia zakonnego w

Austrii, Czechosłowacji, Saksonii, w Prusach, w Krakowie i Wrocławiu. Jego sarkofag w wrocławskim kościele **św. Wojciecha** ocalał w czasie II wojny światowej.

Andrzej Żorawek i **Benedykt**, Polacy. Patronowie Słowacji. Pustelnicy. Andrzej był mistrzem Benedykta. Mistrz umarł około 1020 r. W trzy lata później jego uczeń został zamordowany w swej pustelni w puszczy nad rzeką Wag. Relikwie znajdują się w katedrze w Nitrze.

M. Orka.

R O K Ś W I Ę T Y

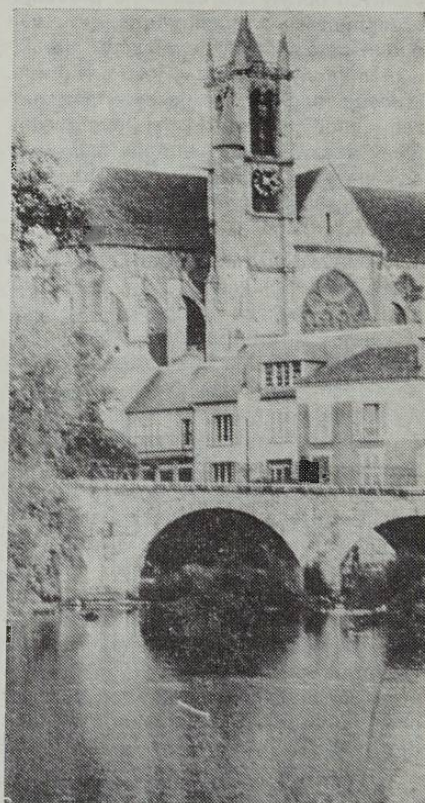
Do rozpoczęcia obchodów Roku Świętego w Rzymie i w Watykanie pozostało jeszcze niespełna 7 miesięcy. W tym czasie trwają uroczystości w różnych krajach i kościołach lokalnych.

Z inicjatywy Centralnego Komitetu specjalni delegaci przeprowadzają podróże wizytacyjne. W wyniku których Komitet ma możliwość wyrobienia sobie opinii o zakresie obchodów lokalnych.

Niedawno powrócili z takiej podróży wizytacyjnej dwaj kapłani: mons. Balducci, który objechał kraje Ameryki Łacińskiej od Argentyny i Brazylii po Meksyk oraz ojciec Shaughnessy, który wizytował Kościoły lokalne czarnej Afryki. Obaj wizytatorzy stwierdzili z satysfakcją bardzo liczny udział ludzi wierzących w uroczystościach lokalnych. Szczególnie duże wrażenie wywarły na ojcu Shaughnessy manifestacje religijne w Kenii, Malawii, Zambii i Tanzanii, w których pod gołym niebem na otwartych placach gromadziło się nierzadko 30 do 40 tys. wiernych, służących z powagą nauki i uczestniczących we wspólnych jubileuszowych modlitwach. Obserwacje ojca Shaughnessy są o tyle ciekawe i istotne, że niedawno jeszcze Kościół katolicki przeżywał w niektórych z krajów afrykańskich, jak np. w Zairze, w Rwandzie i Malawii trudności, wynikające z nieufności do Kościoła utożsamianego często z dawną władzą kolonialną białych. Cierpliwa praca misjonarska nie angażująca się politycznie, lecz polegająca przede wszystkim na niesieniu pomocy

charytatywnej i okazywaniu miłosierdzia, oraz wzrost własnej formacji kapłańskiej, otworzyły obecnie w krajach czarnej Afryki ogromną szansę dla apostołatu Kościoła. Dziesiątki tysięcy czarnych pielgrzymów pragnie przybyć na centralne uroczystości Roku Świętego do Rzymu. Właśnie ta okoliczność, podkreślająca powszechność Kościoła, stanowić będzie historyczną w swym wyrazie odmienność obchodów Roku Świętego 1975 od poprzednich jubileuszów.

Centralny Komitet Roku Świętego w trosce o pielgrzymów, których, jak przewiduje się, w ciągu roku 1975 przybędzie do Włoch i do Rzymu około 7 milionów, stara się uwzględnić ich potrzeby nie tylko pod kątem podziałów geograficznych i regionalnych, ale także socjologicznych i demograficznych. Pod tym kątem został więc ostatnio wydany przez Komitet Roku Świętego dokument, poświęcony udziałowi młodzieży w jubileuszu Kościoła. Idee Roku Świętego, jak to podkreśla stałe Papiież Paweł VI, zakładają, że w sercach ludzi tkwi głębokie pragnienie pokoju i potrzeba braterskiego zbliżenia między ludźmi. W tym dziele nie może zabraknąć młodego pokolenia wierzących.



Le świat KATOLICKIEGO

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA W POLSCE

Tradycyjnie uroczystości Bożego Ciała, których treścią jest fakt obecności Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, Jego nieustannej obecności z nami, były obchodzone w naszym kraju w tym roku szczególnie uroczysto. Wszystkie nasze diecezje wraz z Kościołami lokalnymi na całym świecie obchodzą Rok Święty. Idee Jubileuszu Chrystusa Pana ustanowione dla całego Kościoła Powszechnego przez Ojca św. Pawła VI: odnowę, pojednanie z Bogiem i ludźmi — przypominały w tym dniu wiernym nie tylko napisy na sanktuariach pielgrzymkowych lecz również na ołtarzach połowych wzniesionych w naszych miastach i wsiach przy trasach procesji eucharystycznych. W wielu ośrodkach kościelnych, gdzie przy kościołach katedralnych odbyły się centralne procesje uczestniczący w nich wierni, po spełnieniu przepisanych warunków uzyskali odpusty zupełne Roku Świętego. Procesje eucharystyczne były tam żarzeni pielgrzymkami jubileuszowymi. Idee Pawłowe Roku Świętego najwyższy chyba wyraz znalazły w centralnej procesji eucharystycznej Kościoła warszawskiego.

Mimo deszczowej pogody już przed godz. 10 w archikatedrze Św. Jana i sąsiednich uliczkach zgromadzili się liczni wierni. Po uroczystej Mszy św. celebrowanej przez ks. bpa Jerzego Modzelewskiego przy dźwiękach dzwonów wyruszyła na tradycyjny szlak — plac Zamkowy i Krakowskie Przedmieście — procesja eucharystyczna, którą prowadził ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Uczestnicy procesji-pielgrzymki w nabożnym skupieniu, nie zrażając się nawrotami ulewnego deszczu przeszli trasę do 4 ołtarzy, przy których celebrans w specjalnych modlitwach przypominał treści Roku Świętego. Przy ostatnim ołtarzu umieszczonym jak zawsze przed kościołem Św. Anny, po odczycaniu 4 Ewangelií ks. Prymas wygłosił Słowo Boże.

Nawiązując do ostatniej bulli Ojca św. arcybiskup-metropolita gnieźnieński

i warszawski, przypomniał zebranych treści jakie Paweł VI ustanowił dla obchodzonego Jubileuszu Jezusa Chrystusa. Zgodnie z wezwaniem Namiestnika Chrystusa na ziemi ma to być Rok Człowieka; człowieka ubóstwionego przez wcielenie Słowa Bożego. W trakcie kazania rzesze wiernych przez chwilę modlitewnego skupienia, w absolutnej ciszy, połączyły się myślami z Głową Kościoła katolickiego w Rzymie, a następnie odmówiły w Jego intencji Ojciec Nasz, Zdrowaś Maryjo oraz Skład Apokryfów.

W drodze powrotnej do katedry procesja zatrzymała się na pl. Zamkowym. Tu spod kolumny króla Zygmunta, przy pochylonych chorągwiach na tle majestatycznych murów zamkowych, udzielone zostało wiernym błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. W uroczystościach warszawskich uczestniczyła liczna grupa sióstr zakonnych przybyłych z Japonii.

Równie podniosły, jubileuszowy charakter cechowały uroczystości eucharystyczne w innych ośrodkach kościelnych w naszym kraju.

W stolicy najstarszej naszej metropolii, w Gnieźnie, po Mszy św. odprawionej w Bazylice Prymasowskiej o godz. 10 przez ks. bpa Jana Czerniaka, w czasie której kazanie wygłosił ks. inf. H. Reiter, ulicami miasta przeszła procesja, której przewodniczył ks. bp J. Czerniak.

W Krakowie główne uroczystości Bożego Ciała rozpoczęły się Mszą św. odprawioną przez ks. kard. Karola Wojtyłę, arcybiskupa-metropolite krakowskiego przy ołtarzu na zewnątrz katedry wawelskiej. Po Mszy św. pl. Bernardyńskim, ulicami: Grodzką, Poselską Straszewskiego i Podzamczem przeszła procesja eucharystyczna, którą prowadził ks. kard. K. Wojtyła. W procesji wzięła udział Kapituła Metropolitalna, księża, siostry zakonne, alumni Seminarium Duchownego oraz bardzo liczni wierni z całego Krakowa.

W kazaniu wygłoszonym przy I ołtarzu ks. arcybiskup-metropolita krakowski podkreślił, iż uczestniczący w uro-

czystościach mogą uzyskać odpust jubileuszowy po spełnieniu przepisanych warunków. Na okres uroczystości ustal padający tu bez przerwy deszcz.

W Katowicach w katedrze pw. Chrystusa Króla o godz. 9 ks. bp Herbert Bednorz odprawił Mszę św., a następnie ulicami Wita Stwosza, Jagiellońską, Sienkiewicza i Powstańców Śląskich poprowadził procesję eucharystyczną do czterech ołtarzy. Zwracały uwagę grupy wiernych w strojach regionalnych.

Wyjątkowo piękna i od wielu dni nie notowana w Szczecinie pogoda, towarzyszyła obchodom Bożego Ciała. W godzinach przedpołudniowych odbyły się procesje we wszystkich szczecińskich parafiach. W parafii katedralnej uroczystościom przewodniczył ks. bp Jerzy Stroba, ordynariusz diecezji. Po Mszy św. poprowadził on procesję ulicami: Farną, Koński Kierat, pl. Orla Białego i Grodzką. Ołtarze zdobiły hasła Roku Świętego jak również daty 1124-1974 oraz liczba 850 oznaczające jubileusz chrztu Pomorza zachodniego. W Kamieniu Pomorskim w uroczystościach Bożego Ciała uczestniczył ks. bp Jan Cielecki, sufragan szczecińsko-kamieński.

Na Wybrzeżu Gdańskim uroczystości Bożego Ciała koncentrowały się w Trójmieście. Z gdańskiej parafii Św. Brygidy na Starym Mieście poprowadził procesję ks. biskup Lech Kaczmarek. W obchodach Bożego Ciała w parafii Najświętszej Marii Panny w Gdyni uczestniczył ks. biskup Zygfryd Kowalski.

Szczególnie uroczysto, w duchu Roku Świętego, obchodzone było Boże Ciało w Poznaniu, najstarszym polskim biskupstwie. Po Mszy św. pontyfikalnej w bazylice katedralnej pw. Św. św. Piotra i Pawła, historycznym szlakiem ruszyła procesja przez Ostrów Tumski, Most Chrobrego na Stary Rynek, gdzie przy kolegiacie farnej znajdował się IV ołtarz. Procesję prowadził ks. arcybp Antoni Baraniak, przewodniczący Komitetu Obchodów Roku Świętego przy Polskim Episkopacie, Metropolita poznański wygłosił też kazanie poświęcone ideom Roku Świętego.

Z.S.

Cierniowa mitra

Na obiad wracali marszem. Strażnicy popędzali gorliwie, im także było zimno, chcieli jak najszybciej znaleźć się na miejscu, w obozie.

Biskup Kozal włókł się na końcu szeregu. Od kilku dni cierpiał dotkliwie, noga rwała, ucho pulsowało dzień i noc. Tuż za plecami miał posta z karabinem, pies dotykał prawie nosem pasiaka. Kiedy ukazała się brama obozu, wydobył z siebie resztkę sił, aby dziarsko przejść pod okiem tego z wieżyczki. Jakoś udało się. Dochodzili już do swego bloku, kiedy dogonił ich strażnik na rowerze.

— Komando, stop! Pójdziecie po zupę do kuchni. W tył zwrot!

„Muzułmani” z piętnastki już wyszli, należało do nich dołączyć.

— Schnell, schnell! — popędzał kapo ociekających wodą.

Pobiegł za innymi. Zbyt obszerny, śliski drewniak zsunął się z nogi. Biskup Kozal przystanął, pochylił się. Nawet nie dojrzał tamtego, nie zdążył się wyprostować. Cios w twarz, w obolałe ucho powalił go w kałużę.

— Ty świnię, ty podła, niemrawa świnię! Przez ciebie spóźnimy się po zupę. Wstawaj, psie!

Szereg zatrzymał się patrząc, jak tamten kopie, maltretuje próbującego wstać więźnia.

— Przeszła! To biskup! — woła czyjś głos, ale tamten nie słyszy. Jest głodny, przemarznięty do szpiku kości, zły. Wściekłość na obóz, na życie, na cały parszywy świat, w którym przyszło mu żyć, koncentruje się teraz na niemrawcu, który skrócił chwilę odpoczynku, opóźnił marsz. Zduśnić, zdeptać, zniszczyć, jak jego niszczą, bić, och bić, skoro samemu jest się bitym. Żyje się pęty, póki można to okazać innym kopniakiem, pięścią, policzkiem.

Szereg rusza biegiem, kapo zostawia powalonego, uspokojony już, zaspany i syty zemsty. Przypomina teraz dobrodusznego mieszczucha, który wykonał, co do niego należało.

Biskup Kozal próbuje wstać. Kleka, podpira się rękami, ma przed oczyma, w kałuży odbicie własnej ręki. Błoto? Dobrze, że deszcz, można przynajmniej obmyć twarz. Wody jest jednak za mało, rezygnuje więc i nie tamując krwotoku z nosa, kuśtyka za oddalającym się komando. Dołącza już przed budynkiem kuchni i jak inni mleduje się po swój kocioł. Towarzysz stara się nie patrzeć, nie widzieć podbitego oka, sinców, nabrzmiewającego nosa.

— Te, elegant, kto cię tak ozdobił? — zaczepia jeden z pałkarzy. — Nie powiesz? Mogę ci dołożyć

Podgrywają uchwyty i nie słuchając biegną środkiem kuchni, spieszą, aby prędzej zniknąć im sprzed oczu, wybiec. Oni specjalnie biją już pobitych, oni łuną twarz, co zaczął kolega, oni... Wołanie nie wypowiedziany krzyk do Boga, aby przeprowadził, usunął sprzed nóg przeszkody, żeby się nie potknąć, nie pośliznąć, nie wylać zawartości kotła. Już są w ulicy, teraz można wolniej.

— Ja pomogę, księżę biskupie..

Nie poznaje twarzy, wszystko jest zamazane, niewyraźne, powietrze drży, przed oczyma milion drobnych ruchli-

wych punktów.

— Ja sam. Proszę zostawić..

Zdaje mu się, że mówi głośno, widać jednak tamten nie słyszy, bo schyla się niecierpliwym gestem, próbuje odebrać uchwyt kotła.

— Proszę pozwolić...

— Nie — opiera się biskup i przygięty, z szyją wysuniętą ku przodowi, podąża, gdzie trzeba, ze swym brzemieniem

— Czemu tak późno, nie łaska pospieszyć! — wrzeszczą czekający.

Jeden rzut oka wystarczył, by zamilkli.

— To biskup Kozal — informuje ktoś bardziej zorientowany.

— Kto go tak?

— Kapo z bloku 23. Dozorował dzisiaj kotłowych.

— Łobuz. Trzeba mu w ciemnym kącie..

— Proszę... Nic... Nikomu... Nie życzę... sobie — rzęzi biskup.

— Po cichutku. Nikt, nic... On się nie poskarży.

— Nie... Bez samosądów. Nic się nie stało.

— Ale... Ksiądz biskup..

— Tu jest Dachau. Jesteśmy tutaj, aby cierpieć. Jednakowo..

Próbuje się usmiechnąć, prostuje z trudem odbiera pusy kocioł. Znowu nie korzysta z pomocy, wielu chce go wyręczyć, odnieść. W kuchni szczęśliwie nikt nie zwraca już uwagi, kucharze i ich dozorczy pożywiają się zgodnie.

Na trzydziestce księża wiedzą już, co zaszło. Prowadzą biskupa do umywalni, próbują opatrzyć zabrudzone ziemniaki rany

Obmyty już, udaje humor chlipiąc wystygłą brukwiankę, próbuje obrócić całe zdarzenie w żart, pokpiwa sam z siebie.

— Przynajmniej ze strachu zapomniałem o zimnie — mówi. — Byłem tak przemarznięty i skostniały, a teraz mi ciepło.

— Wiadomość o ciężkim pobiciu księdza biskupa rozszła się po obozie — opowiada mi jeden z księży. — Więźniowie wiele na ten temat mówili między sobą, stwierdzając, że widać muszą istnieć jakieś specjalne instrukcje odnośnie do osoby biskupa, gdyż większość prominentów znała go i na nim wywierała swą złość. Byliśmy tym coraz bardziej zaniepokojeni. Biskup od tego czasu do samej śmierci chorował na zapalenie ucha i bardzo cierpiał. Nie chciał jednak rozmawiać na ten temat i nadal odmawiał przyjęcia nawet takiej pomocy, jaką w tamtych warunkach mogliśmy mu ofiarować.

Było to w lecie. Po wieczornym apelu biskup Kozal odszukał o. Kalačka, Czecha, i poprosił go o rozmowę. Oznajmił mu, że następnego dnia dwudziestu księży, których był niegdyś ojcem duchownym, ochodzą dziesiątą rocznicę święceń. Biskup Kozal pragnął w jakiś sposób uczcić ten dzień

— Chciałbym umożliwić im przyjęcie Komunii świętej. Prosił mnie o błogosławieństwo, ale...

— Nie mogę przyrzec. Postaram się, ostatnio jednak są wielkie trudności.

— Rozumiem..

— Proszę przyjść do mnie rano. Przed apelem. Może się uda..

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

ZMIANA. - Nowela do prawa o zabezpieczeniu utrzymania, która ukazała się niedawno w urzędowym Dzienniku Ustaw NRF: „W paragrafie 14 punktu 2 prawa o zabezpieczeniu utrzymania, w brzmieniu opublikowanym w dniu 31 maja 1961 r. ...ostatnio zmienionym w dniu 2 maja 1973 r. ...słowa „zabezpieczenie i porada” zmienia się na słowa „porada i zabezpieczenie”.

PIERWSZY. - 45-letni Günter Raulf został niedawno mianowany generałem brygady sił powietrznych zachodniemieckiej Bundeswehry. Jak pisze prasa NRF, jest on pierwszym generałem Bundeswehry, który nie był oficerem dawnego Wehrmachtu.

NAMIĘTNY KIBIC. - Roberto Paolini, mieszkaniec Mediolanu, jest namiętym kibicem miejscowej drużyny piłki nożnej „Internazionale”. Pewnego razu, usłyszawszy przez radio, że jego ulubiona drużyna strzeliła gola, wyskoczył w euforii z okna pierwszego piętra. Nawet złamana noga nie zakłóciła jego dobrego nastroju. Dopiero leżąc na noszach pogotowia Paolini dowiedział się, że jego gracze strzelili bramkę... samobójczą.

SKUTKI MOTORYZACJI. - W czasie quizu w amerykańskiej sieci telewizyjnej CBS padło pytanie: „Jaki wpływ ma przemysł samochodowy na morale naszego kraju?” Pierwszą nagrodę otrzymała odpowiedź: „Ze wzrostem motoryzacji gwałtownie spada ilość kradzieży koni”.

CWCZENIE CZYNI CUDA. - W czasie konkursu dla iluzjonistów-amatorów w Hollins (Anglia) pierwszą nagrodę zdobyła Mrs Rita Beatty w kategorii „znikanie przedmiotów”. Zapytana przez jury, jak zdobyła taką zręczność, znakomita iluzjonistka odpowiedziała: „Co wieczór kontroluję kieszenie ubrania mego męża. Stopniowo nabiera się wprawy”.

PRESTON STOCKMAN, student uniwersytetu w stanie Nowy Jork, spędził 4 i pół dnia pod prysznicem pragnąc pobić rekord świata (przeszło 7 dni). Nieudana próba zakończyła się w szpitalu.

Sto lat bezhabitowego życia zakonnego

W bieżącym roku mija sto lat od chwili, gdy Sługa Boży O. Honorat Koźminski założył pierwsze zgromadzenie bezhabitowe Posłanniczek Królowej Serca Jezusowego przy kościele OO. Kapucynów w Zakroczymiu koło Modlina.

Sługa Boży niewątpliwie działał pod wpływem Ducha Świętego. Uwzględniając konkretne okoliczności, w jakich się znajdował Kościół w Polsce, z Ewangelią wydo był doskonały wzór. W życiu narezekim Jezusa i Maryi dostrzegł formę życia zakonnego doskonale odpowiadającą potrzebom czasu. „Zbawiciel wiodł życie ukryte przed światem, nie był znany prawie nikomu ze swego boskiego posłannictwa...” (O.H.). „Przenajświętsza Panna służyła Bogu w wielkim ukryciu przed światem” (O.H.). Ten właśnie wzór stawał swoimi penitentem i w tym duchu ich kształtował. Jego wysiłki okazały się bardzo owocne. A trzeba przyznać, że działało się to w dziwnych i specyficznych okolicznościach. Dla zilustrowania warunków i klimatu, w jakich działał Sługa Boży oraz dla wczucia się w atmosferę, w jakiej powstawały jego zgromadzenia, posłużyliśmy się wybranymi tekstami z zapisków pierwszej siostry życia ukrytego — Józefy Chudzyńskiej.

„Miałymy od Ojca Honorata dane przepisy życia bardzo obszerne i z wielkimi namaszczeniem opracowane... Odbyłyśmy trzymiesięczną próbę, na znak której otrzymałyśmy w dniu 2 lutego 1874 r. obrazki Maryi od Najświętszego Serca Jezusa i odbyłyśmy razem pierwszy akt Ofiarowania się na służbę Bożą, który czyniłyśmy przed ołtarzykiem w małym pokoiku przy zamkniętych okiennicach, aby nas kto nie dojrzał, bo czasy były groźne, a najgroźniejsze pod względem prześladowania religijnego, a tym bardziej zakonnego. Tyle miałyśmy światła przy odmawianiu tego aktu, ile go wpuszczaly spary okiennic. Życie nasze było prawdziwie katakumbowe. Dla strzeżenia OO. Kapucynów podwójono tu liczbę żandarnów i policjantów, którzy obsiedli klasztor w pobliskich domach i nie mając nic do roboty wysiadali przed domami i na cmentarzu klasztornym tak dalece, że nie było możliwości dostać się do kościoła bez kontroli. W kościele bywali obecni licząc osoby koniunikujące, bywali też na naukach katechizmowych. W czasie tego surowego terroru, rozciągniętego

na Kapucynów, zawiązało się nasze małe Zgromadzenie... Po roku i trzech miesiącach próby, dnia 16 maja 1875 r. przystąpiłyśmy do odbycia nowicjatu. Tegoż samego roku O. Honorat radził przenieść się do Warszawy... Te parę lat, któreśmy przeżywały pod opieką duchowną O. Honorata, posłużyły nam do zaznajomienia się z życiem zakonnym, o którym przecież nie miałyśmy pojęcia, a którego zapragnęłyśmy duchem i zabrałyśmy się do niego z całym zapałem... czułyśmy się pod dobrą opieką naszego Ojca, który czuwał nad nami i nigdy nie usuwał się od udzielenia nam swych rad, po które zgłaszałyśmy się do niego z wielkim zaufaniem i z wielką łatwością, gdyż zawsze mogłyśmy go zastać w konfesjonale, z którego prawie nie wychodził od godz. 7ej do 9ej wieczór w lecie, a w zimie do dzwonka na Anioł Pański. Całe dnie konfesjonał jego był oblężony”.

Według relacji tej siostry do konfesjonału O. Honorata garnęli się przede wszystkim młodzi ludzie tak z okolicy Zakroczymia, jak też i z dalszych stron. „Młodzież ta, przeważnie wiejska, tłumnie tłoczyła się do Ojca po rady, po kierunek, tak dalece, że już i nam trudniejszy stał się przystęp do konfesjonału... Był to widok wielce rozrzucający: owa młodzież męska i żeńska, zajęta tak gorąco sprawami duszy, wszyscy skupieni, skromni, rozmodleni lub zamyśleni, głodni, cierpliwi i wytrwali. Liczba się coraz zwiększała. Niedługo na setki liczyły się służebnice Chrystusowe, a w końcu na tysiące”.

Dzięki tej relacji rozumiałe się staje, że O. Honorat mógł poprzez konfesjonał założyć tyle zgromadzeń zakonnych, którym wyznaczył różne zadania społeczno-religijne. Powróćmy jednak znów do opisu naocznego świadka:

„Owa rzesza Boża, chciała słowa Bożego i Sakramentów świętych, oblegała drzwi kościoła od 4ej godziny rano, czekając na otwarcie kościoła aby zając pierwsze, a przynajmniej bliższe miejsce przy konfesjonale. Około południa, a nawet wieczorem, można było te same osoby znaleźć przed kościołem lub przy konfesjonale albo w ławkach siedzące i zaczytane w medytacjach odpowianych z książki „Cwiczenia duchowne S. Józefego” Często Komunię św. wydawano późnym wieczorem. Miły to był widok, prawdziwe Królestwo Boże

na ziemi. Oglądałam to własnymi oczami”.

„Krażyli między tą rzeczą Chrystusową żandarmi, znużeni bezmyślnym włożeniem się między prostaczkami, którzy sobie nic z nich nie robili. Do niczego też nie mogli się przyczepić, bo wszystko odbywało się w spokoju, wszyscy byli zajęci Bogiem i swoją duszą, grzeczni, ustępujący każdemu. Zgłodniali wyciągali z kieszeni lub koszyka kawałek czarnego chleba, a w gospodzie chrześcijańskiej napili się za kilka groszy herbaty lub dostali gorącego krupniku”.

„Te Służki i ci Bracia byli to prawdziwi apostołowie w swoich rodzinach, nauczali własnym przykładem i pozyskiwali nowych Braci i Siostry i przyprawiali ze sobą do kościoła OO. Kapucynów. Zaczynali to lud ci nasi wieśniacy i rzemieślnicy — nie wiem czy znajdzie się lud równy temu między innymi narodami. Ukochał go też O. Honorat. Służył im przed innymi, wszyscy... musieli im ustąpić”.

Przytoczone teksty dostatecznie wprowadzają nas w atmosferę, jaka panowała w małym miasteczku Zakroczyca i skromnym klasztornej kościele. Ukazują nam bezpośrednio okoliczności i warunki, w jakich powstawały do życia nowe zgromadzenia. Widzimy w jakim otoczeniu pracował O. Honorat. Znajdował się bez żadnych środków działania, a ponadto otoczony był przeciwnościami. Działał potęgą swego ducha obdarzonego charyzmatami. Co więcej, nie działał tam tylko człowiek, ale sam Bóg. Były to wielkie i doniosłe

chwile, brzemiennie w skutki trwające do dnia dzisiejszego.

Dlatego nie można pominąć milczeniem tak doniosłych faktów, jakie miały miejsce w kościele zakroczymskim i przełomowej rocznicy w polskim życiu zakonnym. Te wielkie dzieła, dokonane przez Sługę Bożego, tak bardzo aktualne dziś w świetle nauki Soboru Watykańskiego II i w przyszłości, chcemy ukazać całemu światu.

Z okazji setnej rocznicy owocnej działalności O. Honorata, kiedy powołał do istnienia zgromadzenia ukryte, w kościele OO. Kapucynów w Zakroczymiu odbyły się okolicznościowe uroczystości... Niedziela 23 lutego br. była dniem centralnym uroczystości. Wzięli w nich udział liczni księża Diecezji Płockiej, kapucyni i wierni parafii zakroczymskiej jak też i okolic. Wśród wiernych dużą grupę stanowiły siostry i bracia zgromadzeń Sługi Bożego. Przybyli oni, by nie tylko złożyć Bogu dziękczynienie, ale też nawiedzić kolebkę swych zgromadzeń i podziękować Bogu za dar swych założycieli.

O godz. 9.30 Mszę św. odprawił J.E. ks. bp Bronisław Dąbrowski, Sekretarz Episkopatu i Asystent Zakonny. Wygłosił on okolicznościowe przemówienie, w którym ukazał aktualność myśli zakonotwórczej O. Honorata w świetle dokumentów soborowych, jak również aktualność i żywotność jego zgromadzeń dzisiaj. Wypowiedzi O. Honorata o życiu zakonnym w porównaniu z odpowiednimi tekstami soborowymi, stanowią — jak podkreślił Ks. Biskup — pełną teologię życia zakonnego, trafiającą przede wszystkim w jego istotę.

O godz. 11-ej przybył J.E. ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski i ks. bp Bogdan Sikorski, Ordynariusz Płocki wraz z ks. bpem Janem Wosińskim, Sufraganiem. Księdza Prymasa, Biskupów, licznych duchownych i wiernych powitał O. Gabriel Bartoszewski, Prowincjał. Następnie Ojciec Florian Duchniewski wygłosił komunikat o 28-letniej działalności O. Honorata na terenie Diecezji Płockiej. Prelegent podkreślił, że O. Honorat w Zakroczymiu, znajdującym się w granicach diecezji płockiej, założył liczne rodziny zakonne życia ukrytego, z których dotąd istnieje 14. „Wielkie i przedziwne sprawy zdziałał Bóg przez O. Honorata w Diecezji Płockiej, będącej pierwszą polską diecezją, w której zaistniały zgromadzenia niehabitowe. Ją też pokryła gęsta sieć placówek pro-

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

POLACY W NEWCASTLE (Australia). - Miasto Newcastle, w stanie Nowa Południowa Walia, położone w bliskości stolicy kraju Canberrry i portu Sydney, to duży ośrodek przemysłowy i zagłębie węgla kamiennego w Australii. Mieszka tu ponad dwa tysiące Polaków, przybyłych do tego miasta po ostatniej wojnie światowej. Jest to jeden z prężniejszych ośrodków Polonii australijskiej. Ostatnio oddano tu do użytku zbudowany ze składek miejscowych Polaków Dom Polski. Oprócz sali widowiskowej mieści się w nim szkoła, biblioteka i kawiarnia.

O TWORCZOŚCI ST. IGNACEGO WITKIEWICZA. - Tom XVIII wydanego w Nowym Jorku przez Polski Instytut Sztuki i Nauki w Ameryce kwartalnika „The Polish Review” ma charakter monograficzny poświęcony w całości twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza - polskiego dramaturga, powieściopisarza, eseisty, filozofa i teoretyka sztuki, a także malarza. Tom zawiera m. in. studia prof. Wiktora Weintrauba, prof. Daniela Geroulda, Stuarta Bakera, Jamesa W. Parkera, Louisa Iribarne. Studia i eseje uzupełnia m. in. chronologicznie zestawiona lista witkacowskich spektakli w języku angielskim.

AKTYWNA, POZYTECZNA DZIAŁALNOŚĆ. - Powstałe w 1966 roku Zjednoczenie Polek w Australii posiada obecnie 14 kół terenowych. Zjednoczenie przede wszystkim otacza opieką młodzież, wydawnie pomagając Kołom Młodzieży i Studentów Polskich, polskim gimnazjom i szkołom. Tworzy również i finansuje zespoły artystyczne i młodzieżowe. Opiekuje się Domami Polskimi i klubami polonijnymi. Podstawą działalności Zjednoczenia są środki finansowe, jakie czerpie ono ze zorganizowanego przez siebie tzw. Funduszu Wiczyznego Polonii Australijskiej, powstałego i uzupełnianego ze składek Polaków oraz dochodów z imprez.

GUIDE DE VARSOVIE. - Przed pełnię sezonu turystycznego warto wiedzieć, że ostatnio ukazało się II uzupełnione wydanie popularnego przewodnika po Warszawie w języku francuskim, pióra Janiny Rutkowskiej, w przekładzie Marii Pruszyńskiej, wydane nakładem Wydawnictwa „Sport i Turystyka”.



(Ciąg dalszy ze str. 7)

wadzących wieloraką działalność apostołską". Kiedy życie zakonne w habituwej formie nieomal zamarło, zgromadzenia niehabitowe uratowały egzystencję zakonów w zaborze rosyjskim. Od dawny głos suchym liczbom. W połowie XIX wieku były 42 klasztory żeńskie i 549 zakonnic klauzurowych (czynnych, za wyjątkiem szarytek, nie znano). W niespełna 50 lat, tj. na początku XX w., jest już jedna siódma część tego, co było przedtem, a więc 8 klasztorów żeńskich z liczbą 78 zakonnic. A w czasie, kiedy tamte zgromadzenia traciły swój byt, nowe, bezhabitowe przy końcu XIX wieku liczyły ok. 4.000 zakonnic, a w 1906 było ich blisko 7.000. Zresztą te liczby uwzględniają zaledwie 2 działy trójczłonowych organizacyjnie zgromadzeń, tj. siostry żyjące wspólnie tzw. zjednoczone, pomijając liczną grupę sióstr stowarzyszonych.

Po odczytaniu komunikatu J.E. ks. Kardynał Prymas w asyście Księży Biskupów i Prowincjałów poświęcił tablicę pamiątkową z następującym napisem:

„Studze Bożemu O. Honoratowi Koźmińskiemu, kapucynowi (1829-1916), inicjatorowi bezhabitowego życia zakonnego, który w Zakroczymiu w latach 1874-1892 założył liczne rodziny zakonne, w setną rocznicę rozpoczęcia opatrnościowej działalności. Współbracia kapucyni i zgromadzenia zakonne”

W czasie uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył J.E. ks. bp Płogdan Sikorski, Ordynariusz Płocki. Współkoncelebransami byli prowincjałowie kapucyńskich prowincji polskich, księża dziekani z Zakroczymia i Płońska.

Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił J.E. ks. kard. Wyszyński. W nawiązaniu do ewangelii niedzielnej mówił Ks. Prymas o roli ducha Chrystusowego w życiu osobistym i społecznym. O. Honorat był wybitnym przykładem realizowania ducha Chrystusowego we własnym życiu. Nie załamał się, gdy został zamknięty w klasztorze na skutek kasaty. Starał się żyć duchem Chrystusowym na codzień. Pielęgnował ducha franciszkańskiego, który najpełniej wyraża ducha Chrystusowego, w nim znajdował siłę do pokonywania trudności. Na tym tle Ks. Prymas ukazał ożywioną i wszechstronną działalność O. Honorata, szczególnie jako twórcy nowej formy życia zakonnego i ojca licznych rodzin zakonnych ukrytych. Sam żyjąc duchem Chrystusowym i duchem założyciela swego zakonu, w bardzo trudnych cza-

sach dla Kościoła i narodu polskiego w sposób bardzo skuteczny zaradził ich palącym potrzebom. O. Honorat według Ks. Prymasa jest bohaterem narodowym i mężem stanu.

Po Mszy św. odmówione zostały okolicznościowe modlitwy o beatyfikację O. Honorata. Padosne „Ciebie Boga wystawiamy”, jako końcowy akcent uroczystości było wyrazem szczerego dziękczynienia rodzin zakonnych za łaskę założyciela.

Przez te uroczystości złożony został hold nie tylko O. Honoratowi, ale też wszystkim cichym bohaterom i bohaterkom, z nim współpracującymi, którzy dla sprawy Bożej i własnego narodu poświęcili się bez reszty. Można bowiem śmiało powiedzieć, że owocami ich ofiarnego życia karmi się dziś nasze katolickie społeczeństwo.

O. Gabriel Bartoszewski OFM/Cap.
Wicepostulator.

Czterdziestu męczenników

Rozkaz brzmiał zagadkowo i wydawał się bez sensu: rozpalic ogniska nad rzeką Kisil-Irmak — która w pewnym miejscu prawie dotykała miasta — i przygotować w specjalnych kadziach gorącą wodę do kąpeli.

Herakliusz podciągnął szczerzelnie opatulone kolana pod brodzie i patrzył w zamyśleniu w tańczący przed nim ogień. Przed nim leżała włócznia i skórzana tarcza, ozdobiona podobną rzymskiego orła. Krótki miecz wisiał luźno z lewego ramienia i przy każdym, nawet najdelikatniejszym, poruszeniu rysował na udeptanym śniegu nic nie znaczące wykresy. Za nim drzemało miasto, sine i tajemnicze w świetle księżycy. Żołnierz raz po raz chuchał w skostniałe dłonie i manrotał brzdęknie słowa na Armenię i na losy, które przygnały osiemnasty rzymski legion zwany Legio fulminata w te przekłete strony. Latem upał gorszy niż w Afryce, zimą zaś zawieje śnieżna i mróz groźniejszy niż w Alpach. W dodatku ta nieznosna beczyność rodząca nudę i ogólną apatię. Siedział więc Herakliusz, kombinował i od czasu do czasu drzemał. Noc dłużyła się niemiłosiernie, woda kipiła w kotłach, ogień miłym ciepłem techtał kolana, nos i zmarszczone czoło.

W pewnej chwili, na tle strzelających ognisk i bulgocącej wody, dały się słyszeć wyraźne pokrzykiwania i szcęk oręża. Herakliusz rozwał szeroko oczy i machinalnie chwycił za rękojeść miecza. Nasłuchiwał dobrą chwilę a potem uirzał w świetle księżycy i rozpalonych bierwion gromadę żołnierzy prowadzonych pod silną eskortą, uzbrojoną po zęby. Kiedy go mijali, zobaczył wyraźnie ich spokojne, poważne i skupione twarze. Pył z nimi Candidus, oficer pierwszej ko-

horty, człowiek dzielny i szlachetny, dobry kolega. Potem szedł Kyrión, centurion czwartego manipulu. Kyrión był wzorem żołnierza i oficera. Cieszył się powszechnym szacunkiem, a jego manipuł wyróżniał się męstwem i odwagą. Był z nimi młody, przystojny Melitton i wielu innych, takich jak on żołnierzy, którzy w różnych zakątkach świata przelewali krew za imperium i cesarza. Herakliusz naliczył czterdziestu zdegradowanych żołnierzy i oficerów.

Wprowadzono ich na lodem pokrytą rzekę. Stoczyli się w zbitą gromadę, obejmowali się rękami, aby podtrzymać się nie tylko na ciele. Jeden z wyższych oficerów należących do eskorty powiedział głośno, że dla tych, co wyrzekną się Chrystusa, przygotowana jest ciepła kąpiel i bez przeszkód mogą wrócić do swojej jednostki. Inni muszą zginąć.

Herakliusz rozdziawiał szeroko usta i powoli zaczynał rozumieć. W jego dobrym, żołnierskim sercu rodził się bunt. Ciągłe jeszcze trzymał w ręku miecz, w jego oczach zaś pojawiły się groźne błyski. Nie zauważył żołnierza z eskorty, który usiadł obok niego, żeby się ogrzać przy ognisku. Obaj partryli teraz w milczeniu, w igrający wesoło ogień i każdy z nich myślał o kolegach skazanych na śmierć. W pewnej chwili Herakliusz przerwał brzemienne milczenie i zapytał:

— Co to wszystko właściwie znaczy?

Tamten długo jeszcze milczał a potem powiedział, ścisząc głos:

— Namiestnik Kapadocji w porozumieniu z Lvsjaszem, trybunem dwunastego legionu, zrobili czystkę. Aresztowali wszystkich żołnierzy chrześcijan i skazali ich na śmierć.

Herakliusz podniósł się z ziemi, patrzył jeszcze chwilę w ogień, potem powoli poszedł w kierunku rzeki. Niektórzy ze skazanych leżeli bezwładnie na lodzie. Ich sztywne ręce i nogi oskarżały oprawców. Inni tłoczyli się w zwartą gromadę, szepotali jakieś niezrozumiałe słowa. Nikt z nich nawet nie jęknął. Prawdziwi żołnierze — myślał Herakliusz. I takich ludzi się wykańcza, ludzi, którzy mogliby dla Rzymu wiele jeszcze dobrego zrobić. Patrzył na swoich nieszczęsnych kolegów i jego podziw dla nich rósł z każdą chwilą. Chciał krzyknąć jakieś słowa pocieszenia, ale wydawało mu się to mało męskie i banalne.

Na brzegu, szczelnie spowity w oficerski płaszcz, siedział przy ognisku dowódca eskorty. Z grymasem nienawiści patrzył na tamtych i od czasu do czasu wykrzykiwał coś o zdradzie i braku honoru. Herakliusz znał tego typu. Ot, zwykły podskakiwacz i normalna łajza. Najlepiej nadawał się właśnie do takich zadań, na polu walki nie mógł się równać z centurionem pierwszej kohorty. Herakliusz patrzył na skazanych, widział ich skupione twarze i mimo woli zaczął sobie przypominać słowa, które tu i ówdzie usłyszał na temat Chrystusa i chrześcijan. Nagle poczuł, że coś się z nim dzieje, że coś wewnątrz zaczyna topnieć — ależ tak, oni mają rację. Ich Bóg jest prawdziwym i jedynym Bogiem. Już teraz wiedział, co im powiedzieć na pocieszenie; to nie będzie banalne, tanie, to będą słowa męskie, płynące z serca, to będzie wyznanie wiary. Właśnie w tym momencie jeden ze skazanych zbliżył się chwiejnym krokiem do brzegu i tam się załamał. Żołnierze z eskorty ocucili go i zawlekli do kółta z ciepłą wodą. Na bladych twarzach skazańców pojawił się rumieniec wstydu i smutku. Oficer eskorty głądził coś na temat nieuleczalnych durniów. Wtedy Herakliusz, pchany jakąś wewnętrzną siłą, położył na brzegu rzeki miecz i powoli zbliżył się do skazanych. Stał obok nich i bez słowa złapał Kyriona za sztywniejące ramię. Tamci nie powiedzieli nic, ale ich twarze zmieniły się nie do poznania. Herakliusz poczuł się po raz ostatni żołnierzem i poczuł się szczęśliwy.

Nad ranem czterdzieści sztywnych, oblodzonych ciał leżało w nieładzie na brzegu zamarznętej rzeki. Żołnierze, którzy likwidowali ogniska i brali udział w nocnej akcji, byli dziwnie za-

myśleni. Chrześcijanie w Sebaste szepotali, że teraz, oprócz Błażeja, zamordowanego cztery lata temu, będą mieli w niebie cały oddział bohaterskich orędowników. Był rok Pański 320 i zima dawała się mieszkającym w Sebaste szczególnie we znaki.

W parafii, w której niedawno przebywałem, pracowało sześciu kapłanów. Nauczycieli, wygłaszali kazania,

konferencje, czytali pobożne czytanki. Najsilniejszy jednak wpływ na otoczenie wywierała siostra Joanna, szarytka-zakrystianka, która w przeciwieństwie do duszpasterzy milczała i wierne realizowała głoszone przez nich program.

Tak to już jakoś jest; słowami się poucza, przykładem się porywa.

Marian Burza.

Człowiek — mój brat

Zabiegani w tłumie, ocierający się w wielkim mieście o anonimowych przechodniów, potrącani w tramwaju, pociągu, łatwo zapomniamy, że drogi człowiek, każdy, to mój brat.

Potrzeba nieraz naglego zdarzenia, by to przypomnieć, uswiadomić sobie.

Wędrowaliśmy wtedy w Bieszczadach. Było to przed kilku laty, gdy turystyka na tym terenie nie była jeszcze dostatecznie zorganizowana.

Ostatni biwak pod Tarnicą. Według mapy i przewodnika trasa przez Bukowe Berdo do szopy, nie wydawała się tak długa. Zebrane informacje pozwalały przypuszczać, że zdążymy jeszcze do ruchomego punktu zaopatrzenia. Rano, na śniadanie jemy więc wszystko, zresztą niewiele nam już zostało. Opróżnimy plecaki ze wszystkich zapasów, bo przecież lepiej się dźwiga we własnym żołądku.

Droga nie była taka krótka. Może i upał „lata stulecia” opóźnił nasze tempo. Dawno minęło południe, a my ciągle byliśmy na trasie. Cóż, za późno wyruszyliśmy tego dnia.

Grupa była bardzo zgrana. Nikt się nie skarżył na głód, choć rzeczywiście poznawaliśmy wtedy, co znaczy tajemnicze powiedzenie, że „żołądek przyrasta do kręgosłupa”. Podziwiałem wtedy chłopców. Co pewien czas, z szeregu idących, buchał ku niebu, jak raca, wybuch śmiechu po dobrym dowcipie. I znów cisza, przerywana tylko szelestem kroków.

Sytuacja była trudna, ale cóż było robić?

Wreszcie szosa. Ruchomego sklepika ani śladu. Może był rano? Do Ustrzyk 20 kilometrów.

I wtedy na drodze zobaczyliśmy prowizoryczny barak. Pewnie dla pracowników leśnych.

Zostawiłem towarzyszy na szosie.

Pchnąłem drzwi od jedynej izby. Przy prostej kuchni stała bardzo ubogo wyglądająca niewiasta. Do jej fartucha czepiało się troje małych dzieci. Powiedziałem o co mi chodzi, że tych 15 młodzieńców już wiele godzin nie miało w ustach, że zanim nasi wysłańcy dotrą do Ustrzyk i wrócą, upłynie jeszcze kilka godzin. Czy może nam pomóc?

— Niestety, nic nie mam — powiedziała. Dla męża i kilku robotników zagotuję tylko kartofle. Prowiant przywiozła jutro.

LOURDES

PIELGRZYMKA
ROKU ŚWIĘTEGO

5-12 sierpień 1974

Sięgnęła na półkę. — Mam jeszcze ten jeden bochenek chleba — podzielię się z wami.

Ze wzruszeniem patrzyłem jak nożem czyniła na chlebie znak krzyża i krajała bochen na połowę.

— Co jestem winien — wyszeptalem.

— Ależ nic — zachnęła się. — Za chleb? — Niech wam będzie na zdrowie.

— Bóg wam zapłać, Matko, za dobre serce — nic więcej nie umiałem powiedzieć.

W rowie, przy szosie, na rozłożonym płaszczu, rozdzieliliśmy chleb jak relikwie. Ani jeden okruszek nie zmarnował się wtedy.

A rano, przy Mszy św. w lesie, pamiętaliśmy o tej Matce i jej rodzinie. A po chichu, niejednym z nas, przedstawił Chrystusowi Panu to pragnienie, by umieć ją naśladować.

Ks. Olgierd Nassalski.

PIELGRZYMKI AKADEMICKIE NA JASNĄ GÓRĘ

Staraniem Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Akademickiego w dniach 4 i 5 maja odbyła się 38 Pielgrzymka młodzieży akademickiej na Jasną Górę. Przejścia modlitewne rozpoczęły się w sobotę wieczorem odmówieniem przez młodzież Różańca na Wałach Jasnogórskich, w czasie którego Kardynał Prymas przeprowadził Apel Jasnogórski. Przed północą w Bazylice została odprawiona koncelebrowana Msza św., której przewodniczył Biskup Częstochowski, kazanie wygłosił Ksiądz Prymas. Przez całą noc młodzież modliła się w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej.

W niedzielę 5 maja w godzinach rannych młodzież wzięła udział w wystąpieniu dwóch konferencji na temat „Zbawcza obecność Chrystusa w Kościele” — ks. Paciuszkiewicz i „Miłość podstawą życia moralnego chrześcijaństwa” — o. Kłoczowski OP.

Centralne nabożeństwo pielgrzymkowe odbyło się na Szczybie, gromadząc na placu około 15 tysięcy młodzieży. W czasie Mszy św., koncelebrowanej przez duszpasterzy akademickich pod przewodnictwem bpa Jerzego Modzelewskiego z Warszawy, kazanie wygłosił bp Edward Materski z Kielc. Przewijając pielgrzymkę w duchu pojednania z Bogiem młodzież tłumnie przystąpiła do Komunii św., której udzielało przez kilkanaście minut 20 kapłanów. Korocowym akcentem nabożeństwa było ślubowanie akademickie, poprzedzone słowem pasterskim celebransą.

Po krótkiej przerwie obiadowej odprawiona została Droga Krzyżowa na Wałach. Rozmyślenia przy poszczególnych stacjach przeprowadzili duszpasterze akademicki. W kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej nastąpiło zakończenie pielgrzymki wspólną modlitwą i udzieleniem błogosławieństwa przez bpa Barefę i bpa Modzelewskiego.



KONSERWACJA OBRAZU MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ NA JASNEJ GÓRZE

Od niepamiętnych czasów w każdy Wielki Czwartek odbywała się na Jasnej Górze uroczysta zmiana sukienek na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej. Z biegiem lat zwyczaj ten uległ pewnym przeobrażeniom. Od czasu powołania w 1925 r. Komisji Konserwatorskiej dla Cudownego Obrazu, w miejsce wspomnianej uroczystości zorganizowano dokonywane przez stałego konserwatora i komisję Paulinów oględziny połączone z zabiegami konserwatorskimi.

Tegoroczne oględziny, przeprowadzone przez prof. Rudolfa Kozłowskiego, wykazały znaczną poprawę stanu zachowania wizerunku Matki Bożej w przeciwieństwie do lat ostatnich, kiedy obraz wystawiony był na niekorzystne działanie słońca oraz całodzienne i całonocne nagrzewanie reflektorami. Niepokojącymi objawami są zwykle małe wybrzuszenia i złuszczenia farby, które konserwator likwiduje przez wprowadzenie zaprawy enkaustycznej za pomocą elektrycznego kautera. W czasie ostatnich oględzin, zabiegu takiego wymagały 24 wybrzuszenia. Poza tymi objawami stan obrazu nie budzi żadnych obaw.

O czym tu dumać...

CE SONT DES POLONAIS

Wzdłuż pasa węglowego ciągnącego się od granicy belgijskiej przez Valenciennes, Douai, Lens, Béthune, Carvin, Ostricourt, Billy-Montigny, Marles-les-Mines i Bruay-en-Artois, rozsiadły się polskie kolonie górnicze. Nowe życie zaczęło się na tych terenach zoranych kulami po pierwszej wojnie światowej. Nowe radosne życie rozkwitło na tej ziemi francuskiej, która przyjęła polskich emigrantów i dała im pracę, dom i opiekę. Na tych to terenach rozehrzmiata od pierwszej chwili tj. od 1923 roku mowa polska i zadźwięczały po raz pierwszy skoczne melodie marzurków, oberków i kuźniaków.

Górnicy polscy odbudowali i zaludnili te tereny Francji, przysparzając jej sławę, bogactwa i lojalnych obywateli.

Dzisiaj w tym pasie węglowym wiele się zmieniło. W ostatnich paru latach dużo kopalń zostało zamkniętych, ludność wyemigrowała w inne okolice

Francji, a po pustych alicach dawnych kolonii kopalnianych wiatr pogwizduje z cicha i straszy rzadkich przechodniów pozabijanymi oknami i opuszczonymi gankami pustych domów.

Kopalnia była duszą kolonii. Z chwilą gdy kopalnia została zamknięta i dusza uleciała z tego żyjącego ciała polskiej społeczności i życie zamarło w smutnym paroksyzmie.

Nie wszyscy jednak mieszkańcy tych osiedli opuścili swoje siedziby. Pozostały tu i ówdzie rodziny starych górników, pobierających rentę i mających zabezpieczone mieszkanie a wielokrotnie i opał.

W pośrodku tej wpolumarłej kolonii stoi mały kamienny kościółek górniczy z niewielką wieżyczką, u wierzchołka której rysuje się smukła sylwetka dzwonu.

Wnętrze tego kościółka pozostało takie samo jak przed laty. Na głównej ścianie widać rozpięty duży drewniany krzyż z figurą ukrzyżowanego Chrystusa, wyblakłe malowidła na bocznych ścianach i obsypane kurzem figury świętych. Główną nawę zajmują ławki zbite z desek, zczerniałe od użytku i starości. Przez małe witrażowe okno wpada błądź promień słońca i niby zażyta żarówka oświetla tę boską świątynię, w której dzisiaj panuje pustka i milczenie.

Smutnie wygląda to wnętrze w dzień powszedni. Nic nie budzi tutaj radości i nie nastroja duszy na żoźne rozmyślenia. Tak ołtarz główny, jak ścienne malowidła i postacie świętych patrzą jakimś melancholijnym i przygasłym wzrokiem na te ciche ukolnie miejsc, w którym składane są od 50 lat wszystkie polskie i ludzkie prośby i żmartwienia, bóle i rozczarowania. Z czarnych katów wyciera jakaś grobowa pustka i żal nieutulony.

Ale to jest tylko chwilowe wrażenie. Bo niech tylko nadejdzie niedziela albo jakiś inny dzień świąteczny, wten czas rozblaskują światłami stare nury, postać Chrystusa i oblicza świętych przyozdabiają się w radosne kolory, że nawet wyblakłe malowidła zaczynają wydawać się jakby wyszły dopiero co spod malarskiego pędzla. Wzrząz z tłumem wiernych, którzy zajmują środkową nawę i boczne kłiećganki przychodzi znowu światłość wiary i Boskiego pojednania.

Stary kościółek wypełnia się znowu polskim rozmodlonym ludem, który

przynosi znowu z sobą swoje radości i tęsknoty, trwają wiarę i zbożną nadzieję.

A gdy popłyną od ołtarza słowa polskiego kapłana i zabrzmi pieśń: „Serdeczna Matko” albo „My chcemy Boga” - to wtenczas mały francuski kościółek zaczyna żyć nowym życiem i staje się miejscem świętym polskiego ludu emigracyjnego, przekazującego swoją nieostłą wiarę młodemu pokoleniu.

W takich to chwilach, Francuzi patrząc na naszych rodaków powiadają z dumą: „Ce sont des Polonais!”

Julian Majcherczyk.

ZJAZD KATOLICKI W OSNY

7 lipca 1974

Zjazdy Katolickie w Osny pod Paryżem, zapoczątkowane 30 września 1945 r. miały podwójny cel: religijny i narodowy. Hasłem przewodnim Zjazdów było ratowanie i budzenie ducha religijnego i narodowego. W kazaniach i przemówieniach łączyliśmy się duchowo z religijnymi hasłami Kościoła w Polsce, zwłaszcza podczas Wielkiej Nowenny Narodowej i obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski.

Tegoroczny Zjazd Katolicki obchodziliśmy w duchu Roku Świętego, w atmosferze pojednania z Bogiem i braćmi. Kaznodzieja, były rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. dr Franciszek Cegiełka, obecnie profesor Uniwersytetu Katolickiego w Stanach Zjednoczonych — będąc mówił o znaczeniu i celach Roku Świętego. Do tej samej tematyki nawiązał w swoich przemówieniach ks. bp Rousset, organariusz diecezji Pontoise oraz ks. prał. Bernacki, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Mszy świętej o godz. 11, transmito-

wanej przez radio na falach krótkich w paśmie 31,5 m, przewodniczył będzie ks. bp Rousset. Od samego rana w Kaplicy Miłosierdzia — okazja do spowiedzi świętej. Po południu — akademicka okazja Srebrnego Jubileuszu Kapłaństwa ks. rektora Bernackiego. Następnie — Droga Krzyżowa. O godz. 18 — nabożeństwo przy Grocie z kazaniem ks. dr Cegiełki i przemówieniem ks. Rektora.

W przeddzień Zjazdu, w sobotę 6 lipca, odbędzie się o godz. 21.30 procesja maryjna ze świecami.

Dojazd pociągiem w niedzielę z St. Lazare o godz. 8.41, z Argenteuil o godz. 8.50. Odjazd specjalnego pociągu do Paryża i Argenteuil z Osny o godz. 19.50.

Ks. Czesław Wędzioch

APEL DO POLAKÓW W WOLNYM ŚWIECIE

W roku 1975 minie 30 lat od zawieszenia broni w drugiej wojnie światowej a tym samym od złożenia broni przez Polskie Siły Zbrojne (lądowe, morskie i powietrzne).

Jakkolwiek na Zachodzie zakończenie działań wojennych powitane zostało z radością, to dla żołnierzy polskich było ono wielkim rozczarowaniem i zawodem, ponieważ nie został osiągnięty cel o który walczyli, mianowicie: „Wolna i niepodległa Polska!”

To było powodem, że nie mogliście i nie chcieliście powrócić do umiłowanej Ojczyzny, lecz pozostaliście na uchodźstwie by nadal w innych formach kontynuować walkę o wolność Polski.

Symbolem, że Kraj wasz nadal jest w niewoli jest Orzeł Polski pozbawiony Korony! Ta Korona nie zginęła! Jest ona wśród was wolnych Polaków na emigracji. Jest ona potężnym symbolem i gdy będziecie trzymać się niezłomnie idei

niepodległościowej w waszych związkach i organizacjach w wolnym świecie korzystając przy tym z każdej nadarzającej się ku temu okazji, możecie światu udowodnić, że są was na emigracji miliony!

Z Bredy, miasta w Holandii dumnego z pomnika-obeliska dla upamiętnienia wyzwolenia miasta przez 1. Polską Dywizję Pancerną i kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej — dajemy wam taką wyjątkową okazję!

Nie-komercyjny zespół operowy w Holandii podjął się wystawienia opery „Halka” Moniuszki i już w styczniu 1974 r. odbyły się bardzo udane przedstawienia w Eindhoven, Tilburgu i Bredzie w Holandii.

Powody wystawienia „Halki” są następujące:

- Stulecie śmierci wielkiego polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki,

- 125-lecie „Halki”.

- Wyrażenie wdzięczności wobec generała Maczka i żołnierzy 1. Dywizji Pancernej.

- Uroczyste 30-rocznicy wyzwolenia Holandii przez 1. Polską Dywizję Pancerną i Samodzielną Brygadę Spadochronową.

- Danie Polakom na uchodźstwie okazji do kilkunastu „prawdziwie polskiej uczy kulturalnej”.

Mysli nasze wybiegają przede wszystkim do generała Maczka i inwalidów PSZ w Szkocji! Dla nich chcemy wystawić „Halke” w Szkocji! By móc zamiar ten wykonać, musimy jednak mieć zagwarantowane odpowiednie środki finansowe! Liczymy na waszą pomoc i apelujemy o składanie darów na ten cel.

Środki finansowe: a) dary holenderskie (prywatne i instytucji), już realizowane. b) dary wolnych Polaków (prywatne lub zbiorowe); prosimy o przekazywanie darów, ofiar i zbiorów (małych i dużych) do AMRO-BANK w Bredzie: Amro-Bank te Breda (Nederland) na konto 44.06.07.205 t.v. Penningm. Comité Nederland-Polen t.n.v. Jos.L. Duijnste — Breda

Komitet „Nederland-Polen” w Bredzie, mając znaczny współpracować ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów w Holandii, wierzy, że apel ten nie pozostanie bez echa i że będzie mógł z pomocą finansową Polaków w wolnym świecie, zrealizować wystawienie „Halki” w Szkocji dla polskich inwalidów wojennych, żołnierzy 1. Dywizji Pancernej i generała Maczka.

„Dwa razy daje, kto szybko daje!” Nie żałujcie pieniędzy na ten szlachetny cel, gdyż ewentualna nadwyżka przekazana zostanie na polskie cele społeczne i niepodległościowe.

**Komitet „Nederland-Polen” w Bredzie
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
w Holandii.**

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZIŃSKA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

14 niedziela w ciągu roku
(Rok C)
7 lipca 1974

CZYTANIE I (Iz 56, 10-14c)

*„Oto Ja skieruję do niej pokój
jak rzekę”*

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Radujcie się wraz z Jerozolimą, weselcie się w niej wszyscy, co ją miłujecie! Cieszcie się z nią bardzo wy wszyscy, którzyście się nad nią smucili, ażebyście ssac mogli aż do nasycenia z piersi jej pociech; ażebyście ciągnęli mleko z rozkoszą z pełnej piersi jej chwały. Tak bowiem mówi Pan: „Oto skieruję do niej pokój jak rzekę i chwałę narodów jak strumień wezbrany. Ich niemowlęta będą noszone na rękach i na kolanach będą pieszczone. Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę; w Jerozolimie doznacie pociechy”. Na ten widok rozraduje się serce wasze, a kości wasze nabiorą świeżości jak murawa. Ręka Pana da się poznać Jego sługom.

CZYTANIE II (Gal 6, 14-18)

*„Na ciele swoim noszę blizny Pana
Jezusa”*

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów

Bracia: Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się użytkowany dla mnie, a ja dla świata. Bo ani obrzezanie nic nie znaczy ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie. Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą, i na Izraela Bożego niech zstąpi pokój i miłosierdzie. Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przeciw ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z duchem waszym, bracia! Amen.

EWANGELIA (Łk 10, 1-12, 17-20)

krótsza: 10, 1-10)

W owym czasie: Wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsć zamierzał. Powiedział też do nich: „Zniwo wprowadźcie wielkie, ale

robotników mało, proście więc Pana zniwo, żeby wyprawił robotników na swoje zniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście ze sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie. Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi! Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was. W tym samym domu zostajcie, jedząc i pijąc, co mają; bo za sługuje robotnik na swą zapłatę. Nie przechodźcie z domu do domu. Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boga.



15 niedziela w ciągu roku
(Rok C)
14 lipca 1974

CZYTANIE I (Pp 36, 10-14)

*„Słowo to jest bardzo blisko ciebie,
bys je mógł wypełnić”*

Czytanie z Księgi Powtórzonego Prawa

Mojżesz przemówił do ludu w te słowa: Będziesz słuował głosu Boga swego, Pana, przestrzegając Jego poleceń i postanowień zapisanych w księdze tego Prawa: wrócisz do Boga swego, Pana, z całego swego serca i z całej swej duszy. Gdyż polecenie to, które Ja ci dziś daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: „Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuować i wypełnimy je”. I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: „Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuować i wypełnimy je”. Gdyż słowo to jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, żebyś je mógł wypełnić.

CZYTANIE II (Kol 1, 15-20)

*„Wszystko przez Niego i dla Niego
zostało stworzone”*

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan

Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego — Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkimi i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała — Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem Bóg, aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą: przez Niego — i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadzwszy pokój przez krew Jego krzyża.

EWANGELIA (Łk 10, 25-37)

W owym czasie powstał jakiś uczyony w Prawie, i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?” On rzekł: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył”. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus nawiązując do tego, rzekł: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i, zostawwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”. Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie”.